

JAN FALKOWSKI

<https://orcid.org/0000-0003-1171-4431>

GORĄCZKOWE POSŁANNICTWO. LISTY CYPRIANA NORWIDA I STANISŁAWA WITKIEWICZA

1

Norwid (1821–1883) i Witkiewicz (1851–1915) nigdy się ze sobą nie zetknęli. *Kalendarz życia i twórczości* Norwida odnotowuje jedynie, że we wrześniu 1868 roku wygłosił on w Wersalu „prelekcje o «arcydziełach każdej epoki»”, w których oprócz dwóch innych panien uczestniczyła też siostra Witkiewicza, Aniela Witkiewiczówna (później Jałowiecka), wówczas czternastoletnia. (Ta sama, do której na wakacje będzie jeździł na początku XX wieku syn Stanisława Witkiewicza, Stanisław Ignacy). Przewodnik wytrzymał trzy dni: „Norwida zawezwałam, aby nas w porządku rozwoju ludzkości całej prowadził do arcydzieł każdej epoki. Trzy dni niecałe stało mu odwagi, a potem podziękował za urząd przewodnika tym trzem litewskim dziewczekom”¹. Starszy od Anieli o trzy lata brat Stanisław opuścił już wtedy Tomsk na Syberii, gdzie zesłano jego ojca za udział z powstaniu styczniowym, i właśnie we wrześniu 1868 rozpoczął studia malarskie na akademii w Petersburgu.

W listach Norwida również nie pojawia się nazwisko Witkiewicz. Czy były powody, żeby się pojawiło? W latach siedemdziesiątych działała (okresowo bardzo prężnie) w Warszawie „owiana legendą”,

¹ List Marii Bolewskiej do Teofila Lenartowicza, 17 września 1868, cyt. za: Z. Trojanowiczowa, E. Lijewska, przy współudziale M. Pluty, *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. II: 1861–1883, Poznań 2007, s. 349.

„sławna”² pracownia malarska w Hotelu Europejskim, o której mógł Norwid słyszeć, a w której urzędował Witkiewicz.

W najważniejszym opublikowanym (w rękopisach wciąż pozostaje szereg niewydanych listów Witkiewicza seniora³) źródle Witkiewiczowskim, czyli w *Listach do syna* (Warszawa 1969), też nie ma Norwida. Choć oczywiście kusząca wydaje się wizja, że ojciec podsuwa go „drogiej Ziabie” do czytania – na przykład w celach wychowawczych. (Wiemy skądinąd, że obaj panowie wymieniali się lekturami i uwagami na ich temat⁴).

Także w *Sztuce i krytyce u nas*, wypełniającej najobszerniejszy tom *Pism zebranych* Witkiewicza, Norwid się nie pojawia. Nieliczne

² M. Gołąb, *Chełmoński, Chmielowski, Witkiewicz. Pracownia w Hotelu Europejskim w Warszawie 1874–1883*, Poznań 2010, s. 35.

³ Zob. D. Niedziałkowska, *O potrzebie opracowania edycji epistolografii Stanisława Witkiewicza*, „Rocznik Podhalański” 2016, t. XI: *Wokół Witkiewiczów*, Zakopane 2016, s. 565–616.

⁴ „Próchno doczytuję. Ten ostatni rozdział – z tym zamkiem przodków, starymi książkami i cudowną siostrą, która zaczyna być zaczarowaną królewną, to strasznie stary, dobry znajomy – pocziwy romantyzm [...]. Nie ulega wątpliwości, że to talent. Tylko jeżeli się poobtlukuje gipsaturę z Przybyszewskiego [...] i ten stary romantyzm i kawiarniany pesymizm – to to rusztowanie, ta więźba psychologiczna i uczuciowa strasznie będzie uboga. Czytam to dlatego, żeś mnie o to prosił” (S. Witkiewicz, *Listy do syna*, oprac. B. Danek-Wojnowska i A. Micińska, Warszawa 1969, List 51, 20 maja 1903, s. 99; fragmenty z *Listów do syna* lokalizuję w nawiasie po cytacie bezpośrednio w tekście); „Ciesz się, że Ci się podoba Żeroma. Głęboka bestia. Żeby tylko nie wpadł w manierę. Czytaj tylko dobre książki. Głębokie i wytworne – nie czytaj Gypa. Nie przeczytałem Hauptmanna – nie miałem. Ale postaram się mieć. Lubię wiedzieć, czym żyje myśl Twoja, i dlatego staram się czytać to, co Ty – więc przeczytam” (List 94, 3 września 1903, s. 148); „Czytam z panią Dembowską *Chłopów* i coraz bardziej cuduję się, że taka osoba tak pisze. Bajeczny talent. Ja, wójt, wama mówię – to mi wierźcie!” (List 105, 16 marca 1904, s. 166); „Jeżeli myślisz, że nie przeczytałem *Wyspy skarbów* – to mnie nie znasz. Jest to arcydzieło absolutne” (List 145, 21 stycznia 1905, s. 225); „Tylko nie za długo przebywać w tak jednostronnym gmacheczku jak Miciński. Chociaż Miciński w ostatniej książce ma tak poważne i głębokie drgnienia myśli i czucia i tak tęgą formę ma ich wyrażenie, że mi się całkiem inaczej przedstawia” (List 226, 22 listopada 1905, s. 317); „*Braci Karamazowych* nie udźwigną teraz ani moje ręce, ani moja myśl, zniszczona chorobą!” (List 308, [Lovrana], 19 marca [1909], s; 398).

ślady lektury jego tekstów, między innymi *Promethidiona* (wyd. Paryż 1851), pojawiają się w obu tekstach Witkiewicza o Matejce (*Jan Matejko*, 1903; *Matejko (1838-1893)*, 1911) i w szkicu o Józefie Siedleckim pt. *Dziwny człowiek* (1903). Norwid przedstawiony w nim został jako „geniusz” i „prorok”, który „wypowiedział o sztuce głębokie prawdy, które wsiąkły i skryły się na długie lata bez wpływu na rozkwit sztuki, bez wywołania umysłowego ruchu w tym kierunku”⁵. Dla Witkiewicza, którego najżywiej obchodziło znaczenie sztuki ludowej i który upatrywał w niej ozdrowieńczą siłę dla całego narodu, słowa o „podnoszeniu ludowych natchnień do potęgi przenikającej i ogarniającej ludzkość całą”⁶ były potwierdzeniem jego pragnień i głoszonych przez niego idei. Olśnieniem wszakże było dla Witkiewicza tylko odkrycie, że przed pół wiekiem istniał i pisał ktoś, kto myślał (przynajmniej na temat sztuki) dokładnie to samo co on sam⁷ – nie sama treść tych idei. Witkiewicz nie był bezpośrednim spadkobiercą Norwida, nie traktował go jako źródła inspiracji, nie czerpał z jego twórczości garściami. Dostrzegł po prostu zastanawiające podobieństwo własnych idei i postaw z ideami i postawami Norwida. „Dziś, czytając jego słowa, widzę, że to na przykład, o co ja się biłem i za co dotychczas jestem napastowany, ten dziwny człowiek

⁵ S. Witkiewicz, *Dziwny człowiek*, w: tegoż, *Pisma zebrane*, red. J.Z. Jakubowski i M. Olszaniecka, t. II: *Monografie artystyczne*, rozprawa wstępna i komentarz M. Olszaniecka, cz. 2, Kraków 1974, s. 98, 101, 99.

⁶ Tamże, s. 100. Podobne słowa pojawiają się w Norwidowskim *Nekrologu* [*Fryderyka Chopina*] z 1849 roku: „Umiał on najtrudniejsze sztuki zadanie rozwiązywać z tajemniczą biegłością - umiał bowiem zbierać kwiaty polne, rosy z nich ani puchu nie otrząsając najlżejszego. I umiał je w gwiazdy, w meteory, że nie powiem: w komety, całej świecącej Europie, ideału sztuką przepromieniać” (PWsz VI, 251). Jeśli nie zaznaczono inaczej, cytaty z tekstów Norwida wg edycji: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomułicki, t. I-XI, Warszawa 1971-1976; tu i dalej: PWsz, z numerem tomu i strony.

⁷ Tadeusz Miciński wspominał: „Prorokiem stał mi się Norwid, gdym w Tatrach czytał jego *Promethidiona* i zaniósł St. Witkiewiczowi. Ten ze wzruszeniem najwyższym poznał swego sobowtóra w natchnionym programie *Twórczości Polskiej*” (T. Miciński, *Źródło w górach*, w: *Norwid. Z dziejów recepcji twórczości*, wybór tekstów, oprac. i wstęp M. Inglot, Warszawa 1983, s. 177).

dawno wiedział i wypowiedział”⁸. Te podobieństwa nie mają więc źródeł genetycznych, ale typologiczne.

Jeśli chodzi o postulowane przez Norwida „podnoszenie ludowego do ludzkości”, osiągnane w dodatku „przez wewnętrzny rozwój dojrzałości” (jakże to bliska Witkiewiczowi myśl, głoszona konsekwentnie w listach do syna), Witkiewicz zauważył, nie bez satysfakcji, że „wszystkie wystawy sztuki spełniają dziś program Norwida”, a nawet że: „sztuka polska istnieje dziś i spełnia całkowity zakres czynu, o jakim marzył [...] Norwid”⁹.

⁸ S. Witkiewicz, *Dziwny człowiek*, dz.cyt., s. 99. Wiesław Juszcak wspominał natomiast o „wykorzystaniu” Norwida przez Witkiewicza „przy pierwszej nadarzającej się okazji”, „aby zinterpretować [go] [...] dość jednostronnie, jako teoretyka-prekursora tych koncepcji, które on sam praktycznie realizował na terenie Zakopanego” (W. Juszcak, *Witkiewicz i nowa sztuka*, Warszawa 1965, s. 72–73).

⁹ Tamże, s. 100, 101. O tych aspektach relacji Norwid–Witkiewicz wspominało kilkoro badaczy: M. Olszaniecka, *Dziwny człowiek. (O Stanisławie Witkiewiczu)*, Kraków 1984, s. 295: „Najdobitniej wyraził i zinterpretował tę ideę Norwid, na którego autorytet Witkiewicz się powoływał i w którego poezji znalazł potwierdzenie swego rozumienia pojęć: «ludowe» i «narodowe», ich współzależności, a nawet wymiennosci. [...] Witkiewicz, zwracając się do ludowych prazródeł sztuki polskiej, nawiązywał do Norwidowskiej idei «podnoszenia ludowego do ludzkości», a zarazem odpowiadał na powszechne w ówczesnym życiu artystycznym Europy tendencje stylotwórcze”; H. Kurczab, *Cyprian Norwid i Stanisław Witkiewicz*, w: *Cyprian Kamil Norwid. Interpretacje i konteksty*, pod red. P. Żbikowskiego, Rzeszów 1986, s. 154: „poglądy Norwida i Witkiewicza na sztukę są zbieżne. Obydwaj twórcy byli przekonani o potrzebie wykorzystania sztuki do kształtowania sprawy narodowej i etyki społecznej”; por. także: M. Vračić, *Stanisław Witkiewicz i Witkacy. Dwa paradygmaty sztuki, dwie koncepcje kultury*, Warszawa 2013, s. 81–82. Również w swoich „porachunkach” z Matejką Witkiewicz odwoływał się do słów Norwida. Wspomniany szkic *Jan Matejko* z 1903 roku zwieńczony został cytatem z *Promethidiona*:

„Absolutna wartość [...] sztuki [Matejki], wartość wieczna i wszechludzka tkwi w sile jego talentu – szczególnie zaś treść i wartość ma ta sztuka dla naszego narodu przez to, że wyraża z taką potęgą najistotniejszą, najgłębszą treść narodowej myśli. Sztuka polska w znacznej mierze była taka, jaką ją przeczuwał Cyprian Norwid, kiedy pisał:

«I tak ja widzę przyszlą w Polsce sztukę:
Jako chorągiew na prac ludzkich wieży,

2

Zaznajomił się więc Witkiewicz z *Promethidionem* albo przynajmniej z jego fragmentami¹⁰. Czy wolno przypuszczać, że czytał i inne utwory Norwida? Między 1901 a 1907 rokiem ukazywały się one w „Chimery” (w tomie VIII, opublikowanym w 1905 roku, znalazły się m.in. listy Norwida do Marii Trębackiej); do Lovrany wyjechał Witkiewicz na stałe dopiero w 1908, a osobliwe by było, gdyby „Chimera” nie

Nie jak zabawkę ani jak naukę,
Lecz jak najwyższe z rzemiosł apostoła
I jak najniższą modlitwę anioła.
[...]

Więc musi przyjść czas:

Gdy może z chleba lepiąc w kazamatach,
Powstanie jako Polski Benvenuto
I w orlim hełmie wyrzeźbi ROZKUTĄ!»

(S. Witkiewicz, *Jan Matejko*, w: tegoż, *Pisma zebrane*, t. II, cz. 2, dz.cyt., s. 186-187).

W rozprawie z 1911 roku zaś nie tylko przytacza obszerny cytat z listu Norwida do Stanisława Potockiego z 1868 roku (o okolicznościach, w jakich tekst listu trafił do Witkiewicza, zob. przypis tamże, s. 446-447), w którym nadawca formułuje bliską odczuciom samego Witkiewicza opinię dotyczącą rozdzwieńku pomiędzy formą malarstwa Matejki a głoszonymi przez niego ideami, ale i ujawnia jakąś znajomość sztuki plastycznej samego Norwida: „Kto zna własne Norwida malarstwo, będące upostaciowieniem konwensu romantyczno-klasycystycznego, ten doskonale zrozumie, na czym polega jego krytyka pojmowania formy przez Matejkę, z drugiej jednak strony Norwid doskonale odczuwa istotę talentu Matejki i po swojemu charakteryzuje ten porów rozbieżności wyobraźni, który już się przejawia w *Rejtanie* (S. Witkiewicz, *Matejko (1838-1893)*, w: tegoż, *Pisma zebrane*, t. II, cz. 2, dz.cyt., s. 260-261).

¹⁰ Witkiewicz pisał, że o poemacie Norwida dowiedział się z artykułu Stanisława Malczarta *Norwida poglądy na sztukę narodową* z 1902 roku (S. Witkiewicz, *Dziwny człowiek*, dz.cyt., s. 101; por. H. Kurczab, dz.cyt., s. 140). Tadeusz Miciński twierdził zaś, że to on „zaniósł” *Promethidiona* Witkiewiczowi (por. w niniejszym artykule przypis 7). Obie ewentualności nie muszą się wykluczać: Miciński mógł zanieść Witkiewiczowi numer „Słowa Polskiego” z artykułem Malczarta. Por. także: A.Z. Makowiecki, *O młodopolskiej legendzie Norwida*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 1982-1983, nr 17-18, s. 65-66; A.M. Pycka, *Kreacje i poglądy Stanisława Witkiewicza na tle głosów epoki*, Kraków 2010, s. 166-170, 233-234.

trafiała do niego do Zakopanego. W *Dziwnym człowieku* pisał jednak: „Nic nie wiedzieliśmy, że [...] [Norwid], który przed laty wydawał się tylko dziwnym, którego czytało się z podziwem, a bez możliwości pojęcia, że [...] [ten] poeta przeczuć, który łamał i dręczył język dla wynalezienia wyrazu na pewne stany duszy, na pewne pojęcia do-tychczas nie przeczuwane i nie przemyślane, że Cyprian Norwid wypowiedział o sztuce [tak] głębokie prawdy”¹¹. Nie wiemy (fragment jest dwuznaczny), czy słowa o utrapieniach towarzyszących lekturze Norwida odnoszą się do samego Witkiewicza, czy też do czytelników poety w ogóle.

Niedowład w tej dziedzinie dręczył przecież wielu: ze współczesnych - i bliskich - Witkiewiczowi na przykład Sienkiewicza: „Nie, do śmierci nikt we mnie nie wmówi, żeby Norwid był wielkim poetą. Kiedyś w młodości skrzywdziłem Szarzyńskiego pisząc, że ma mozolną formę. Ale Norwida nie skrzywdzę, kiedy powiem, że mozolna forma jest jego śmiertelnym grzechem”¹². Warto (na marginesie) zadać pytanie ogólne: dlaczego brakuje wzajemnej lektury Norwida z jednej strony - i Witkiewicza, Sienkiewicza czy Prusa z drugiej (ani w listach obu poza Witkiewiczem pisarzy, ani w *Kronikach tygodniowych* Prusa nie ma śladu Norwida; *Kalendarze życia i twórczości* Sienkiewicza i Prusa również nie notują jego nazwiska). Czy decydujące znaczenie miała różnica pokoleniowa (wszyscy trzej byli trochę za młodzi i równocześnie trochę za starzy, aby „utrafić” w któryś z okresów większej popularności Norwida), okoliczności geograficzne (Paryż / Warszawa, Zakopane), niedostępność tekstów poety (później, po publikacjach w „Chimerze”, Norwid już niby był rozpoznany jako poeta wielki, ale wciąż nie całkiem było wiadomo, dlaczego jest wielki)? Kluczowe dla faktu nieczytania tekstów Norwida przez powyższych twórców mogły być raczej dwa inne czynniki - całkiem pospolity: brak czasu (a pobieżnie czytać się go nie da), i nieco wznioślejszy: ani Sienkiewicz, ani Prus nie byli poetami.

¹¹ S. Witkiewicz, *Dziwny człowiek*, dz.cyt., s. 99.

¹² Cyt. za: *Norwid. Z dziejów recepcji twórczości*, wybór tekstów, oprac. i wstęp M. Inglot, Warszawa 1983, s. 181.

3

Niezależnie od zakresu lektur Witkiewicza, gdy czyta się listy obu pisarzy (w przypadku Witkiewicza mam na myśli listy do syna), jak na dłoni widoczne są pewne równoległości ich postaw, a także pewne wyraziste podobieństwa formalne ich tekstów.

Czas

Obaj mają podobny stosunek do czasu i – w związku z tym – do obowiązków, spoczywających na nich jako na artystach. Pracują **bez wytchnienia**, bolejąc równocześnie nad stanem ludzkości, bezrefleksyjnie marnującej ofiarowany jej czas. Norwid pisze do Marii Trębickiej: „Pan Bóg pożyczył nam nas samych i nie przyjmie, skoro mu oddamy brutto, co nam dał, bo oddać **b e z p r o c e n t u** jest – o d r z u c i ć”¹³. Witkiewicz pisze do syna: „Ach! Mój Stary! Jestem zmęczony. Wakacje przeszły bez wakacji – bez odpoczynku. Ale bardziej jestem zmęczonym małostkowością spraw, uczuć, myśli i czynów, w których ludzie się obracają” (List 11, 10 września 1901, s. 52); „Ach! mój Stary! Nędza ludzkich stosunków nie zmieni się, dopóki ludzie nie zaczną myśleć naprawdę o swoich duszach. Ale o tym myślą tak rzadko – tak mało!” (List 28, 21 sierpnia 1902, s. 70–71). Na udręki podobnego rodzaju wielokrotnie uskarżał się w listach do Witkiewicza Sienkiewicz: „Wieczorami chodzę między ludzi, by odpocząć i wyprostować mózg, ale czasem czuję taki brak wszelkiego interesu, taką czczość, tak mnie nie obchodzi nikt z tych pań, panien i panów [...]. – Stanowczo nie mógłbym znieść takiego życia utłuczonego na miazgę w mózdzierzu konwenansów. Nie jestem ani tak głupi, ani tak próżny, by mi miały wystarczyć stereotypowe: «Jak dawno pragnąłem (lub pragnęłam) pana poznać» – albo: «Tyle panu miłych chwil zawdzięczamy»”¹⁴; „Teraz tu ludzie żyją w nocy, ale dla mnie minął tydzień gwarny, w którym chodziłem między ludzi. Widzia-

¹³ C. Norwid, List do Marii Trębickiej, Maj 1854, New-York, PWSz VIII, 174.

¹⁴ H. Sienkiewicz, *Listy do Stanisława Witkiewicza*, List 3, [Warszawa], 7-dmy grudnia 1880, w: tegoż, *Listy*, t. V, cz. 2, listy oprac., wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin, Warszawa 2009, s. 227.

łem tylko «humorystyczne tykwy» i czasem chciało mi się podnieść paszczę ku księżycowi i wyć¹⁵; „Daję ci słowo, że gdy mnie zaciągną czasem między ludzi, mam nieraz ochotę powiedzieć: Co mnie to obchodzi? co wy mi powiecie? co mnie obchodzą wasze rozmowy, wasze panny, wasze piękności, wasze sprawy, kiedy ja dziesięć tysięcy razy na dzień myślę o czym innym¹⁶. Norwid bywał jeszcze bardziej bezlitosny: „Jak żyję [...] nie zdarzyło mi się nigdy spotkać trzech Polaków, którzy by przez trzy godziny mogli s e r i o o czymkolwiek mówić. Może byłeś ode mnie szczęśliwszym, jeśli ludzi wyborowszych znałeś? Winszuję!¹⁷. Pożartować – i owszem – ale serio rozmawiać się nie da, bo „zaraz zaczynają się błazeństwa z pokręcaniem wąsów i z lekkością cyniczną¹⁸”.

I dla Norwida, i dla Witkiewicza praca (i życie) to czynności serio. Witkiewicz napisze do syna: „Mój drogi, mój miły! W tej chwili Twój list. Dobrze. Tylko z pasją i **bez żartów** czynić” (List 210, 21 października 1905, s. 297; podkr. – J.F.). (Obaj są – mimo wszystko – bardzo dowcipni jako korespondenci¹⁹, ale ten dowcip nigdy nie jest

¹⁵ Tamże, List 10, [Warszawa, 13 stycznia 1881], s. 254.

¹⁶ Tamże, List 13, [Warszawa, 27 stycznia 1881], Czwartek, s. 265.

¹⁷ C. Norwid, List do Mariana Sokołowskiego, [Paryż, st. poczt. 17 października 1864], PWSz IX, 145.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Byli dowcipni także jako rozmówcy. Maksymilian Jatowtt wspominał, jak to Norwid pociął mapę Europy, aby mu dostarczyć mapę Niemiec: „Pan N. prosi mię do gabinetu; rozmowa nasza była krótka, słów mało, ale czynu wiele z jego strony, bowiem należy do rzędu ludzi umiających przeniknąć i uczuć niedolę braci. Daje mi wtedy, nad moje oczekiwanie, paszport, dzieli się pularesem, że zaś zbywało mi na mapie Niemiec, wycina środek z ogromnej karty Europy, mówiąc: «Polskę krajali, krajmy i my Prusy». Środek ten unoszę, a Europa z dziurawą oazą zostaje na ścianie. Wybrnąłem na koniec z biedy!» (*Teksty suplementowe I: Rozmowy 1841-1883*, PWSz XI, 455-456); innym razem (relacja Franciszka Kleina), gdy pewien „bogaty hreczkosiej gdzieś z zapadłej Litwy”, zajrzawszy „nieznacznie za sztalugę”, przy której malował Norwid, „nie był w stanie zrozumieć, jak człowiek z dobrego towarzystwa mógł się zajmować malowaniem”, i zapytał: «Jak to - to pan szanowny sam maluje?», usłyszał w odpowiedzi: «Tak, sam maluję, bo mnie nie stać na lokaja» (PWSz XI, s. 485). Stefan Żeromski przebywający w Zakopanem donosił natomiast żonie Oktawii: „Napoznawałem u państwa W[itkiewiczów] rozmaitych panów

nieokielznany czy rubaszny – nie znajdziemy w ich listach piętrowych konceptów w stylu Sienkiewicza). Poczucie utraty czasu przeznaczanego na pracę odczuwa Witkiewicz tym dotkliwiej, im bardziej jest osaczony przez własną słabość. Bezsilność w starciu z chorobą budzi w nim refleksje o końcu czasu danego człowiekowi na ziemi: „[...] chciałbym być w możności czynienia, ile jeszcze sił starczy – sił i czasu – bo czasu strasznie mało! Lada dzień może przyduścić duszę mrok starości – a wtedy – – – – –” (List 487, Lovrana, 1 sierpnia 1913, s. 594²⁰). Nie powie jednak o własnej śmierci wprost. Osobliwe znaki interpunkcyjne (jak z Norwida!) świadczą o tym wahaniu – jakby Witkiewicz czekał jeszcze z wypowiedzeniem na głos prawdy o nieuniknionym kresie; jakby próbował ukryć ją przed samym sobą. Czy myśli w tym momencie o wieczności? Podobnym dziwnym ciągiem znaków (tym razem kropek) okraśli zdanie z listu

i pań, których ani nazwisk, ani nawet pozycji społecznych nie pamiętam. No, gdy tylko buty sobie wynaprawiam i gdy «święty Jakub itd.» – żadnych panów i pań! Bambusowa laska w garść, ołówek i mapę za pazuchę – i «idem!».

Nie obawiaj się tylko, najmilsza, nie zginę w żlebach, ja gór jestem zwyczajny, zresztą teraz w dolinach przepysznie, pójdę w dolinę Kościeliska i po niższych turniach, gdzie sucho i skąd świat widać. Pewna pani zapewniała dziś nas wszystkich, że jej już góry tak obmierzły, że pragnęłaby, aby trochę świata zobaczyć, wywiercić dziurę w Giewoncie... – Zobaczyłaby pani Czerwony Wierch – zauważył p. W[itkiewicz]” (S. Żeromski, *Listy 1884–1892*, oprac. Z.J. Adamczyk, List 61, do Oktawii Rodkiewiczowej, Zakopane, 29 IV [18]92, w: tegoż, *Pisma zebrane*, pod red. Z. Golińskiego, t. 34, Warszawa 2001, s. 239).

²⁰ Ostrą świadomością co do własnych ograniczeń odczuwał i nazywał Witkiewicz już w czasie pierwszego pobytu w Lovranie: „Wyzdrowienie też swoje muszę w części przynajmniej przypisać sobie – samokrytycyzmowi i samoobserwacji. Robiłem to wszystko bez żadnego maniactwa – spełniając obowiązek względem tych, którzy całą wyprawę urządzili – robiłem bezinteresownie, gdyż nie zidiociałem pomimo wszystko i zdrowie moje dziś obchodzi mnie tak mało, jak za czasów sypania na firance. Ale chcę odwieźć siebie zdrowego i zdobytymi tu siłami coś j e s z c z e zrobić. Paskudne to słowo: j e s z c z e! Na dziś dość. Dobranoc” (List 166, Lovrana, 18 kwietnia 1905, s. 255) – a nawet wcześniej: „Bardzo mnie ucieszył Twój zachwyt nad moim «zazywaniem miasta». Ale ja patrzę i na nędzę życia – a rzeczywistość mam j e s z c z e (bolesne słowo) dosyć świeżości duszy, żeby żyć – więc i z Krakowa biorę dużo wrażeń” (List 42, [30 kwietnia 1903], s. 89).

z tego samego miesiąca, w którym mówi o nadziei na ostateczne wymknięcie się z potrzasku własnej bezsilności: „We mnie wstępuje nadzieja, że się wydobędę z tego niedołęstwa – a wtedy” (List 490, [Lovrana], 25 sierpnia 1913, s. 597). Zdaje sobie jednak sprawę z iluzoryczności tej nadziei – dlatego znów milknie, zasłaniając się kropkami²¹.

Życie na serio

Witkiewicz **poucza** więc syna, że „czynić” należy „bez żartów”, poważnie, w skupieniu. Podobna postawa widoczna jest w listach Norwida, na przykład gdy tłumaczy Sarneckiemu i Sokołowskiemu, dlaczego nie mógł się z nimi widzieć, mimo że w „osobach swych” stanęli pod jego drzwiami: „[...] muszę mieć swobodny spokój do tworzenia i uważania każdej k o m y i każdej l i n i i – nie mając pierwaj czasu śniadać i nie mając nigdy jednej ręki niewieściej, aby mi się oparła na ramieniu, zapytując: «Co? dziś zrobiłeś dla umarłych!». ...To trwa lat około dwadzieścia!”²². Obaj: i Norwid, i Witkiewicz, widzą więcej, to znaczy są w stanie wyobrazić sobie, co będzie na przykład za pięćdziesiąt czy nawet sto pięćdziesiąt lat, a także że ich życie ma określoną miarę; i mają w związku z tym szalone wprost poczucie obowiązku:

Do lat wiosny odpowiada człowiek za to, co u m a r z y ł, u k o c h a ł,
u p r a g n ą ł – potem odpowiada człowiek za to, co d o - k o n a ł,

²¹ Również w innych listach dotyczących upływającego czasu i umykającego życia stosuje Witkiewicz znamienne wielokropki: „Patkul był w Kasprowej i przyniósł gałązki limby – posyłam Ci pęczek igieł. Jak przypomnę, że rok temu mogłem iść tak świetnie, a dziś! To Diabły mnie biorą!” (List 129, 13 września 1904, s. 198; w odniesieniu do własnego życia); „Uświadamiaj dokładnie swój stosunek do wpływów ludzkich i przyzwyczajaj się mieć odwagę zawsze swojej myśli – odwagę i to nielenienie się myśli do objawienia się – tę zdobywczość. I zawsze pamiętajj Bo kiedy potem z żalem zawołasz: Wróć się, młodości! Już ona nie wróci” (List 130, 15 września 1904, s. 199; w odniesieniu do życia syna).

²² C. Norwid, List do Zygmunta Sarneckiego, [Paryż, styczeń-luty 1865], PWsz IX, 165.

dopełnił, uskutecznił - choćby to był lepek od szpilki, choćby to był okrągły, cały atom!²³.

W styczniu 1859 roku Norwid wyjaśniał Lenartowiczowi (a wcześniej Krasińskiemu), co to znaczy być „miłym chłopcem” i dlaczego nie może nim być:

[...]

Mniemam, i kiedy był u mnie parę miesięcy temu Zygmunt Krasiński, mówiłem mu, iż mniemam, że każdy, kto serio kilka-nastę kroków w życie polskie postawi, znajdzie się w takiej samej samotności. I kiedy wyrzucał mi, iż «kochano Cię, wszyscy kochali Cię wielką miłością, a Ty to wszystko odsunąłeś» - powiedziałem mu: «Nieprawda... nie wiesz, albo zapominasz w tej chwili, co jest miłość i przyjaźń. Nieprawda - żyłem innym życiem, życiem, które wywoływa te oznaki - i tak żyć może osiemnastoletni chłopiec - i nazywa się to: być miłym chłopcem».

I dodałem mu: «Jutro, jeśli chcesz, to Ci potrafię taką sztukę - jutro też samo zagram i wywołam, ale widzisz, kiedy się jest miłym chłopcem, to to wolno - kiedy zaś człowiek tak żyje, to on już nie jest miły chłopiec, ale płaski - człowiek!

To nie jest miłość - bo miłość nie jest echo: ja skończę wołać - echo zamilknie»²⁴.

We wrześniu 1901 roku Witkiewicz pouczał syna, by ten nie oddawał się w stolicy czczym i „płaskim” rozrywkom:

Mój Stary, pamiętaj, żebyś znowu nie spotkał się z kim na gruncie sportowym i w ogóle głupim i płaskim. Bardzo bym chciał, żebyś nie dał się w Warszawie wciągnąć w liche rozrywki, żebyś miał w pamięci to wszystko, co wiesz o życiu dobrego, i żebyś stale na tym poziomie się trzymał. Masz być zdrowym i dobrym. Nie robić nic, co by ci mogło zaszkodzić na zdrowiu, a moralnie trzymać się ludzi

²³ Tenże, List do Mieczysława Pawlikowskiego, [Paryż, jesień] 1864, PWsz IX, s. 146.

²⁴ Tenże, List do Teofila Lenartowicza, 1859 [styczeń], Paryż, Bellefond 38, PWsz VIII, s. 372-373; podkr. - J.F.

najlepszych i wrażeń najwznioślejszych. (List 14, 26 września 1901, s. 56; podkr. – J.F.)

Niepożądany „grunt sportowy” odciąga Stanisława Ignacego od spełniania „czynów” w sztuce i od pożądanej „gimnastyki duszy”, jak napisze do siostry Marii wczesną wiosną 1904 roku²⁵. Należy dodać dla porządku, że w koncepcjach wychowawczych Witkiewicza okazji do gimnastyki nie brakuje – zazwyczaj obejmuje ona jednak nietypowe partie „ciała” młodego sportowca: „Trzeba stawiać sobie cele poza rogatekmi życia – **dusza się** wtenczas **gimnastykuje** proporcjonalnie do zagadnień wielkich” (List 79, 15 lipca 1903, s. 126); „Jestem za tym, że **wolę trzeba gimnastykować** robiąc to, co się chce, A ponieważ temu, co Ty chcesz, nie można nic zarzucić, więc dąż do spełnienia tej chęci” (List 86, 8 sierpnia 1903, s. 136); „U m i e ć r y s o w a ć – jest to właściwie wyrażenie, które nie odpowiada rzeczywistości. Trzeba umieć zrobić to, co się widzi w wyobraźni – nie ma żadnego rysunku poza tym. Przyjrzyj się i zrozumiej dobrze kształt – a narysujesz go. **Zawada jest w niewyginastykowaniu ręki**, w nieścisłej koordynacji jej ruchów ze wskazówkami oka” (List 130, 15 września 1904, s. 199); „Z tymi wszystkimi trudnościami w malarstwie dasz radę i nawet **te męczenia się** dla zrobienia obrazu, który ucieka z wyobraźni, są ostatecznie **gimnastyką środków**” (List 188, 13 czerwca 1905, s. 274); „W warunkach psychicznych, to jest: żeby między motywem malowanym a Twoim była rzeczywistość spójna, a pod względem malarzkim iść, mając kontrolę natury, do wydobycia całości – do zrobienia obrazu. Tym sposobem będziesz się **gimnastykować**, będziesz zdobywał te środki, które Ci są rzeczywiście potrzebne [...]” (List 195, [Lovrana], 18 czerwca 1905, s. 284); „Do malowania szkiców rzeczywistej wielkości obrazu trzeba się po prostu **gimnastykować** – żeby nie paraliżować istotnej siły talentu” (List 224, 21 listopada 1905, s. 312);

²⁵ Zob. przypis 1 do Listu 107, w: S. Witkiewicz, *Listy do syna*, dz.cyt., s. 695–696: „Cieszę się tą gimnastyką duszy, wyczerpaniem energii, woli, czynu i tym materiałem dla myśli, który w nim się zbiera. Cieszę się, choć mi bardzo brak jego towarzystwa. Właściwie nie mam żadnych ojcowskich nałogów – nie jestem ojcem w znaczeniu zwykłym – choć jestem więcej ojcem jego duszy, on to sam wie”.

„Jeżeli zgodzasz się robić z pamięci kompozycję z tymi figurami, dlaczego nie chcesz malować pejzaży z pamięci albo robić portrety z pamięci, byłaby to ogromna **gimnastyka w kierunku opanowania całości obrazu**” (List 470, Lovrana, 7 września 1912, s. 565; podkr. **boldem** we wszystkich powyższych cytatach – J.F.). A zatem człowiek młody – i młody artysta – winien poddawać treningowi nie własny triceps, lecz własną duszę, wolę, rękę wyposażoną w pędzel, wreszcie: środki malarskie.

Problem ćwiczeń obejmujących „niepożądane” partie ciała Stanisława Ignacego ujawni się dobitnie wiosną 1904 roku w postaci złowieszczonego roweru, który „będzie wysłany”, choć Witkiewicz ojciec przeżywa z tego powodu nie lada psychiczne rozdarcie:

Rower będzie wysłany, ale muszę Ci powiedzieć, że mnie to zmartwiło. Mój miły! Pojechałeś niby, żeby się wydrzeć ze zwykłego *train-train* życia. Myślałem, że się tam żyjesz blisko z tą ziemią i tym życiem, którego dobrze nie znasz, że pójdziesz na przełaj szosami i gościńcami, utoniesz w zbożach, miedzami i krętymi ścieżkami, na których najlepiej się wieś polską poznaje, będziesz chadzał i będziesz z dala od tej mieszczańskiej wygody. A tu rower, rakietka – przyzwyczajenia filisterskie od razu Ci się przypomniały. I mój miły, pomyśl, jak obok nędzy Biezkoniecznowo, obok skrawków, na których rysuje kolega Buszek, będziesz wyglądał Ty ze swoim rowerem i *lawn tennisem*.

[...] Boli mnie, że trochę cienia rzucam na ten Twój pobyt, ale tak kocham Twoją miłą duszę i tak bym chciał, żeby ona stale mężniała w dobrym i wzniosłym, że nie mogę moich myśli ukrywać. (List 117, 18 maja 1904, s. 181-182)

Dusza syna – tak ukochana przez ojca – nie zmężniała w trybie natchmiastowym i najwyraźniej nie potrafił Staś Ignacy zrezygnować z „filisterskich przyzwyczajień”, skoro kilka dni później ta dręcząca sprawa powraca w korespondencji, nie dając ojcu spokoju: „Pojechało dziecko na swobodę, na polską wieś, na wiosnę i miało wszystko to w rękę – i zapomniało o tym, i zaczęło chcieć roweru. I zamiast wsi, radości, wiosny, swobody, zamiast nauki z wystawy pana Siedleckiego, zajęte jest wypatrywaniem kwitów na rower” (List 123, 22 maja 1904, s. 188); „Okropnie mnie martwią Twoje kartki. Kartki pisane tak,

jak żebyś był kilkoletnim dzieckiem, opanowanym wyłącznie chęcią posiadania jakiejś zabawki – i w egoizmie dziecinnym nie widzące poza tym świata – a w dodatku dziecko źle wychowane” (List 121, 21 maja 1904, s. 185–186). Trudno wyrokować, ale być może jazda rowerem – i gimnastykowanie nie tylko duszy – mogłaby okazać się korzystnym elementem wychowania dziewiętnastoletniej już „drogiej Ziaby”, której łatwiej byłoby „moralnie trzymać się ludzi najlepszych i wrażeń najwznioślejszych”, gdyby pomiędzy oboma gatunkami gimnastyk zachodziła większa równowaga.

Na przykład taka, którą w listach do swego osiemnastoletniego syna, Henryka Józefa (przez Witkiewicza uważanego za „filistra”; List 94, s. 147), postulował Sienkiewicz: „Gimnastykuj się przynajmniej 3 razy na tydzień (dwa jest za mało), jedz, ile wlezie, ale na lekcjach uważaj, bo stracisz wątek rzeczy – i musisz się męczyć pod koniec roku nadzwyczajnie”²⁶. Dla Witkiewicza każde odstępstwo od rozpi-

²⁶ H. Sienkiewicz, *Listy do Henryka Józefa Sienkiewicza*, List 5, [Warszawa], 15 X 1900, w: tegoż, *Listy*, t. IV, cz. 3, listy oprac., wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin, Warszawa 2008, s. 16. Por. także: „Jutro jadę po południu do Wiednia i kupuję «Staremu» bicykl. Okropnie mi go żal na myśl, że może nie zdać egzaminu. Ale sumiennie mówiąc, będzie to nie jego wina – bo on marudzi tak wprawdzie, ale zresztą siedzi bieda w swoim pokoju i robi, co może. Niechże na wypadek powodzenia ma nagrodę, na wypadek niepowodzenia pociechę. Oczywiście, nie można mu ani wspomnieć o tym, aż w Zakopanem – inaczej miałby na głowie welocypedy, nie egzamina” (H. Sienkiewicz, *Listy do Jadwigi i Edwarda Janczewskich*, w: tegoż, *Listy*, t. II, cz. 3, listy oprac., wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin, Warszawa 1996; List 415, [Kaltenleutgeben, 5 czerwca 1895], s. 149–150). Stosunek Sienkiewicza ojca do jazdy rowerem nie stanowi właściwego przedmiotu niniejszych rozważań, warto jednak odnotować, że posługiwanie się tym wynalazkiem budziło jego zachwyty. Pewnego razu zwierzył się nawet piętnastoletniemu wówczas synowi, że nie wie, czy zdoła się oprzeć pewnej silnej pokusie: „Kochany Heniu! Ach, co za pokusa! Wyobraź sobie, jest tu pełno trycykłów o kołach gumowych nie do zdercia, poruszanych naftą. Nogi można trzymać na podstawkach lub na pedałach. Z tyłu mała maszynka z bezwonną naftą, popychająca trycykl, nawet jeśli nie jedzie pod górę z prędkością 20 kilometrów na godzinę. Z Chabówki np. jechałoby się dwie godziny do Zakopanego i tyleż z Zak[opanego] do Morskiego Oka. Po drodze można nawet i książkę czytać. Koła są niskie, przez co maszyna staje się zupełnie niewywrotna. W miejscach równych 25 k[ilometrów]

sanego na całe życie treningu duszy, choćby w postaci niewinnej na pozór rowerowej przejażdżki, sprzyja degradacji kontaktów z innymi („płaski grunt”).

Wracając do sprawy tożsamości postaw Norwida i Witkiewicza ujawniających się w listach, notuję również, że i Norwid, i Witkiewicz użyli identycznych słów do opisu podobnych zjawisk: „płaski człowiek” – „spotkania na gruncie płaskim”, oraz: „tak może żyć osiemnastoletni chłopiec” – „kartki pisane tak, jak żebyś był kilkoletnim dzieckiem”. Zdaniem obu twórców, aby należycie spełniać swoje zadania jako człowieka i artysty, trzeba w odpowiedniej chwili porzucić bycie „miłym chłopcem” oraz „w ogóle w umysłowości i sztuce nie przewlekać dzieciństwa, niemowlęctwa, nieświadomych na raczku

na godzinę. Słowem – czysta rozkosz. Maszyny są po większej części na dwie osoby. Siedzenia mają kształt siodełek zwykłych lub też fotelików z poręczą. Teraz oprę się pokusie, bo zima, ale pod wiosnę, jeśli Abak[anowicz] podejmie się dostarczyć mi coś podobnego za pół ceny, to nie wiem, jak będzie” (H. Sienkiewicz, *Listy do Henryka Józefa Sienkiewicza*, dz.cyt., List 3, [Nicea], 23 XI [18]97. Hôtel Julien, s. 11-12). A wszystko – pomimo poważnego wypadku we Francji w 1894 roku: „Kochana Mateczko i Ojczy, / Wczoraj miałem wypadek. Pod nieobecność Abakanowicza, który bawi w Lyonie, pojechałem na bicyklu z tym, który mnie uczył jeździć. – Szło dobrze, więc przy powrocie inną drogą trafiłem na znaczną pochyłość i nie mogąc zatrzymać bicykla, który nie miał hamulca, rozbiłem się bardzo silnie o mur. Nie mam nic złamanego, ale w pierwszej chwili nie mogłem jednak wstać. Rozciąłem głowę na dwa cale, tak że lekarz musiał skórę zszywać. Szczególniej jednak zbite mam ramię i prawy bok. Sam wezwałem lekarza, który polecił kataplazmy. Może nie ma nic ważnego, ale dużo bólu, wielkie wstrząśnienie i konieczność poleżenia przez parę dni. W nocy miałem 37,8, teraz 37,4, więc gorączka prawie żadna. Rana na głowie dobrze się ma od wczoraj i wcale mi nie dolega – więcej bok, kark i ramię. – Stało się wszystko dlatego, że mój nauczyciel pozostał w tyle, nie przypuszczając, żebym nie zsiadł przed pochyłością – ja zaś nie mając najmniejszego doświadczenia, sądziłem, że nie ma potrzeby – że pohamuję zbyt prędką jazdę za pomocą pedałów. Tymczasem począłem lecieć na złamanie karku – może i dlatego, że po influency czułem się jeszcze mocno osłabiony. Sam skręciłem ku murowi, bom leciał z góry wprost do Marny – i byłbym spadł z wysokiego brzegu, mogąc przy tym połamać kości, nie mówiąc już o przemoczeniu się w stanie spotniałym. [...]” (H. Sienkiewicz, *Listy do Kazimierza i Wandy Szetkiewiczów*, List 97, 9 listopad 1894, Parc St Maur (Seine) Qua idu Parc 88, w: tegoż, *Listy*, t. V, cz. 1, listy oprac., wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczyńska, Warszawa 2009, s. 372-373).

wałęsań się” (List 211, 24 października 1905, s. 298) – i zacząć służyć prawdzie.

Prawda

Norwid w liście do Mariana Sokołowskiego z października 1864 roku ubolewa, że żyje w epoce, dla której prawda nie ma znaczenia: „Posyłam Ci następujący wypis z manuskryptu mego [...] O prawdzie – tj. o rzeczy, o której nigdy się nie mówi pomiędzy Polakami, bo cóż to ich obchodzić może? – i rzadko się mówi pomiędzy ludźmi XIX-o wieku, bo to im na niewiele przyda się!”²⁷. Samo jej poszukiwanie powoduje, że ludzie odwracają się od nas plecami lub złorzeczą, „żyjemy [bowiem] w wieku, w którym każdy zarzut staje się obrazą osobistą”²⁸, a „na 5000 Chrześcijan zamożnych i bogatych znajdzie [...] [się] j e d n ą osobę, która będzie w stanie twarz w twarz wypowiedzieć mniemania swoje, jeżeli wypowiedzenie onych może dla wypowiadającej osoby spowodować c h w i l k ę n i e m i ł ą”²⁹. Poszukiwanie prawdy traktowane jest jako towarzyski nietakt albo osobista obraza dlatego, że przestano uznawać, iż prawdę w ogóle można poznać. Z tymi samymi trudnościami borykał się Witkiewicz, relacjonując „kochanemu Stachowi” stosunki zakopiańskie:

Artykuły moje nie mogą przejść bez silnego śladu na tutejsze stosunki. Wiesz, że ja jestem bardzo względny prywatnie, ale jak jest sprawa publiczna, porywa mnie niemiłosierna potrzeba prawdy i logiki – ludzie znikają – pozostaje fakt, czyn, głupota albo łajdactwo i wtenczas jestem ciężki do wytrzymania. [...] Jedno jest pewne, że się pewne stosunki oczyszczą i ludzie się zgrupują wyraźnie – świnię do świń – *n'en deplaise* – a porządni ludzie do porządnych. (List 29, 21 sierpnia 1902, s. 72)

²⁷ C. Norwid, List do Mariana Sokołowskiego, [Paryż, st. poczt. 17 października 1864], PWSz IX, 145-146.

²⁸ Tenże, List do Michaliny Dziekońskiej, [Paryż, sz. poczt. 9 sierpnia 1852], PWSz VIII, 173.

²⁹ Tenże, List do Konstancji Górskiej, [Paryż, początek lipca 1866], PWSz IX, 240.

Oddzielając prawdę od fałszu, należy mówić wprost, w sposób nieustraszony, nie oglądając się na nikogo i na nic:

Wyraz „ś w i n i a” użyty był przez usta Zbawiciela-Świata, a wyraz „c y m b a l” użyty był przez usta Pawła, Apostoła narodów – z tej to przyczyny można bezpiecznie świństwo zwać świństwem, a cymbalstwo mienić cymbalstwem. Parlamentarność nie dochodzi wyżej k a z a n i a i świadectwa e l e m e n t a r n y c h p r a w d³⁰.

Aż nie wypada pisać o tym, że dla Norwida i Witkiewicza ważna była prawda (w życiu i w sztuce) – tak jest to oczywiste. A jednak u mało kogo poza nimi zagadnienie prawdy obecne jest w prywatnych zapisach w takim natężeniu, sprawy jej dotyczące stawiane na ostrzu noża, rzadko kiedy zabiega się o nią z tak żarliwym poświęceniem. Witkiewicz bezgranicznie ceni dążenie do prawdy u innych („Kapitałna rzecz ta książka Spencera. Jest to jeden z najprzyjemniejszych umysłów przez ścisłość, jasność, logiczność i obiektywizm, z jakimi bada i wykłada. Antyteza Ruskina. Jedno ich upodobnia: bezwzględna dobra wiara, z jaką szukają prawdy”; List 104, 14 marca 1904, s. 164), ale i osobiście tęskni do osiągnięcia takiego stanu ducha i do takich warunków, w których prawdzie łatwo byłoby się ujawniać w stanie czystym: „Ja, za czasów młodych, wolałem jeść suchy chleb (bez przerośni), byleby mieć kąt, do którego nie dochodzi trajkot powszedniości i w którym by dusza nie była zmuszona ciągle wydawać się w drobnej monecie” (List 217, 6 listopada 1905, s. 306); „Więc mój Stary! Nie pozuj, bądź prosty i szczerzy. «Niech mowa wasza będzie: Tak – tak, Nie – nie». Tak mówi Ewangelia. Dobra książka” (List 10, 5 września 1901, s. 50).

4

W listach obu artystów nie tylko widać podobny stosunek do wybranych, zanotowanych powyżej spraw najwyższej wagi, ale łączą je także

³⁰ Tenże, List do Karola Ruprechta, [Paryż, rychło po 8 kwietnia 1866], PWsz IX, 214. „Prawda nie zna grzeczności!” – zakrzyknie Norwid w Liście do Bronisława Zaleskiego, [Paryż, wnet po 16? listopada 1869], PWsz IX, 433.

określone cechy formalne – choćby niespieszny sposób tłumaczenia, objaśniania, wyłuszczenia poszczególnych zagadnień, charakteryzujący na przykład rozbudowaną relację Norwida o egzystencjalnej sytuacji pani Glaubrecht w liście do Joanny Kuczyńskiej, w którym mamy do czynienia z „biblijnym” niemal sposobem narracji³¹, albo jego list do Konstancji Górskiej ze „starannie i obrazowo” opowiedzianą historią z hrabią Rogerem Raczyńskim w roli głównej³², czy też list Witkiewicza do syna poprzedzony zapowiedzią: „Wyświetlajmy dalej niejasności wynikłe między nami wskutek mego na Ciebie ataku” (List 199, 22 czerwca 1905, s. 236)³³ – i cechy języka, a także panująca w nich **uroczysta** atmosfera oraz specyficzny stosunek nadawców do adresatów.

I Norwid, i Witkiewicz są w swoich listach: przewodnikami, wychowawcami, kaznodziejami. Objaśniają, napominają i pouczają. Adresat jest dla nich kimś na kształt przeciwnika, a przynajmniej potencjalnego przeciwnika (zresztą Witkiewiczowie skuteczniają wzajemne „ataki”³⁴). Walka o prawdę to dla nich element środowiska naturalnego – spór, który nie ma końca. Do obu można by zapewne odnieść słowa Witkiewicza: „Ja całe życie jestem w niezgodzie i walce z pewnymi zjawiskami, i w harmonii z innymi – nielicznymi zresztą” (List 248, 16 maja 1906, s. 347). Norwid od czasu do czasu daje jednak swoim „ofiarom” nieco wytchnienia – Witkiewicz jest dla syna

³¹ „Panna Konstancja mówi do mnie [...]”, „A ja jej nic nie odpowiedziałem”, „A kiedy zjadłem obiad, wziąłem pannę Konstancję za rękę i powiedziałem Jej te słowa [...], „A potem rzekłem do panny Konstancji te słowa [...]”, „Wtedy ja [...] zapytałem panny Konstancji w te słowa [...]”, „A kiedy mówienie to skończyłem, zapaliłem cygaro i poszedłem” (C. Norwid, List do Joanny Kuczyńskiej, [Paryż, st. poczt. 17 grudnia 1862], PWsz IX, 67–69).

³² C. Norwid, List do Konstancji Górskiej, [Paryż, po 24 marca 1864], PWsz IX, 132–134.

³³ Można to uczynić nawet w punktach, co zdarzało się i Norwidowi (zob. List do Karola Ruprechta, [Paryż, rychło po 8 kwietnia 1866], PWsz IX, 213–214), i Witkiewiczowi (List 214, 30 października 1905, s. 303).

³⁴ Jak w cytowanym przed momentem liście z czerwca 1905: „Wyświetlajmy dalej niejasności wynikłe między nami wskutek mego na Ciebie ataku”, czy z jesieni tego roku: „Nieudany atak syna na ojca...” (List 210, 21 października 1905, s. 297).

bezlitosny (przynajmniej do momentu wyjazdu na stałe do Lovrany). Być może walczy „w imię miłości ze złem” (List 248, s. 347), dość że wszystko musi zostać w ramach tego dialogu wyżęte do ostatniego włókienka, a postępowanie syna jako artysty i jako człowieka – i jego **dusza** – rozłożone niemal na atomy:

To, co napisałem, dotyczy mechanizmów Twojej duszy. Wiem, że słowo to wskutek studiowania zjawisk psychicznych z punktu dzisiejszej nauki psychologii przybrało inną treść dla Ciebie, niż ma dla mnie. Ale ja nie mówię o duszy teologicznej ani też nie mam na myśli Macha czy Corneliusa, mam na myśli żywego człowieka, którego istota – dusza jest pewną całością, syntezą różnorodnych zjawisk życia – od czysto rozumowych do najsybiętniej uczuciowych i która tkwi w środowisku społecznym, do niego się przystosowuje lub z nim walczy. Ten stosunek jednostkowej duszy do ludzi pojedynczych albo do społeczeństwa jest punktem, na którym się odbywają procesy psychiczne, wywołujące takie czy inne przeobrażenia w człowieku. [...] Dusza ludzka, która nie kocha, nie współczuje, nie cierpi lub nie cieszy się poza osobistymi celami – tym, co dzieje się z resztą ludzi, ubożeje, zacieśnia się, wyjaławia, pospolicieje – lub po prostu dziczeje, albo nie dochodzi pełni rozwoju, pozostając w sferze największych zagadnień życia małoletnią. Mnie się też zdaje, że dążąc do świadomego kształcenia swej istoty, do przebudowywania duszy, trzeba w pierwszym rzędzie zdać sobie sprawę ze swego stosunku do ludzi i do społeczeństwa i na tej podstawie, która jest kardynalną sprawą życia, ugruntować swoje ja. [...] o ile dobrze pamiętam i dobrze zrozumiałem Twoje dotychczasowe walki wewnętrzne, Twoje świadome przeobrażenia się dotyczyły wyłącznie tylko pewnych przymiotów, władz psychicznych, warunkujących czynności życia psychicznego i praktycznego. Otamować się, skupić energię, ugruntować wolę, wytrzymałość czynu itd. są to wszystko przymioty najwyższej wagi w życiu, narzędzia, bez których nie można dokonać żadnego zamiaru, osiągnąć żadnego celu. Ale tym, co te wszystkie przymioty skupia w jedność, nie daje im się rozpraszać, jest właśnie cel – jest przewodnia idea życia, streszczająca w sobie indywidualność duszy człowieka. (List 453, [Lovrana], 26 lutego 1912, s. 543-545)

Ten potężny fragment to zaledwie jeden z dziesiątków podobnych passusów obecnych w *Listach do syna*. Zdarzało się, że Stanisław Ignacy wprost pisał o poczuciu zagrożenia w obliczu piętrzących się ojcowskich oczekiwań: „Byłem człowiekiem skrępowanym powrozami całe życie”³⁵; w listach od ojca natomiast jest ono również widoczne pośrednio: „Nie myśl, mój złoty, że chcę Ciebie pokrępować” (List 93, 1 września 1903, s. 146); „Całuję Cię bardzo za list, który mnie bardzo cieszy tym, co mówisz o sobie i o stosunku do życia. Wyrażenia «dziecko w niewoli» nie masz racji brać tak do serca” (List 374, 1 czerwca [1910], s. 452); „List Twój do pani Dembowskiej dobry i prawy, i w wielu razach słuszny. Ja z tego listu dopiero dowiaduję się, co Ty naprawdę myślisz o moich wymaganiach” (List 382, 12 lipca [1910], s. 459). Kiedy zatem Witkiewicz ojciec pisze o staczanych z synem „polemicznych bitwach” (List 204, 25 czerwca 1905, s. 292) lub o „wiecznej tragedii sprzeczności [...] pojęć i sympatii” (List 259, 19 lutego 1908, s. 363), nie ma w tych sformułowaniach nic żartobliwego – powinniśmy sobie raczej wyobrazić syna w każdej chwili życia poddawanego presji i załęknionego o to, czy w wystarczającym stopniu staje na wysokości zadania³⁶.

* * *

Dla Norwida i Witkiewicza obecność adresatów – oprócz tego, że obaj nadawcy mają do nich najżywszy stosunek osobisty – jest pretekstem do wychowywania całej ludzkości, nie tylko tych pojedynczych bliskich osób. Nigdy bowiem myśl Norwida czy Witkiewicza nie zatrzymuje się bez reszty na sprawach bieżących. Mimo że w swoich „memoriałach” (tak mawiał Witkiewicz, ale można ten termin zastosować i do Norwida) zdają się oni wyodrębnić jeden konkretny temat

³⁵ S.I. Witkiewicz, *Listy i notatki z podróży do tropików. 1914, 1916*, w: tegoż, *Listy I*, oprac. i przypisami opatrzył T. Pawlak, Warszawa 2013, s. 344.

³⁶ Ów niepokój widoczny jest nawet przy okazji niewinnej podróży Stanisława Ignacego do Włoch: „Skąd bestia wymyśliła, że tata niekontent? Przeciwnie, bardzo mi się podoba Twój sposób zwiedzania Włoch – najzupełniej odpowiada moim wyobrażeniom i temu, co Ci napisałem w notatniczku!” (List 116, 13 kwietnia 1904, s. 180-181).

i rozkładać go na czynniki pierwsze (czasem – zwłaszcza Witkiewicz – ulegają wręcz pokusie dzielenia włosa na czworo), zawsze dążą do refleksji ogólniejszej, dotyczącej nierzadko całego wszechświata. Są bowiem kimś na kształt przewodników ludzkości, nierozumianych, ale niezłomnie oprowadzających **słuchaczy** po dowolnych zawiłościach życia.

Oprowadzają cierpliwie, jak nauczyciele (albo: jak to powinni czynić nauczyciele). Z faktu, że Norwid chce spokojnie spożyć obiad, na który zaprosiła go Konstancja Górską, nie wynika, że pozostaje obojętny na losy głodującej pani Glaubrecht³⁷. Nasz stosunek do świata – mówi – nie powinien być chaotyczny. U Witkiewicza również obecne jest ciągle wewnętrzne dyscyplinowanie syna: „Po prostu trzeba siebie wychowywać jako artystę” (List 143, 17 *gennaio* 1905, s. 222); „Trzeba siebie wychowywać – trzeba [się] wyprowadzić z tego zamętu” (List 242, 2 kwietnia 1906, s. 336). Zrozumienie siebie i świata wymaga **staranności** myślowej. Wspomniany wyżej list Norwida do Konstancji Górskiej z marca 1864, w którym poeta niespiesznie opowiada adresatce, jak to Roger Raczyński (który „był niezawodnie hrabią”) każe wieśniakowi brać worek pieniędzy i zmykać, kończy się kąśliwą uwagą:

Chciałem, aby ta **w i e r n a f o t o g r a f i a** zmarłego nie zaginęła – ale korzystam z tego, iż zatrudniony jestem i nigdzie nie bywam, w żadnym albowiem salonie opowiedzieć nie można tak pięknej rzeczy, z powodu że nie opowiedzieć jej starannie i obrazowo, to popsuć całą jej wartość – opowiedzieć zaś rozwleklej, jak np. to czynię pisząc, niepodobna w **ż a d n y m d z i s i e j s z y m s a l o n i e**, dlatego że nim się kilka słów starannie wyrzeczę, wejdą figury i przerwą, i kiwać się do siebie zaczną, bzdurząc serio o faribolach – i przerwaliby nie tylko szanowne zmarłego przyjaciela wspomnienie, ale Ewangelię samą³⁸.

³⁷ C. Norwid, List do Joanny Kuczyńskiej, [Paryż, st. poczt. 17 grudnia 1862], dz.cyt.

³⁸ Tenże, List do Konstancji Górskiej, [Paryż, po 24 marca 1864], dz.cyt., s. 133-134.

Pod powierzchnią tego spokojnego i pełnego precyzji wykładania spraw drzemie jednak u obu twórców niespotykany zapał w pragnieniu naprawiania świata i człowieka. To szczególne natężenie myśli i natężenie ducha skutkuje: powagą wypowiedzi obu artystów, wzniosłością, niekiedy wręcz patosem. Obaj mówią z naciskiem, są bezkompromisowi. Sarneckiemu i Sokołowskiemu (niewpuszczonym przez Norwida do mieszkania) poeta będzie tłumaczył później swoją postawę: „Marian wie, że skoro widzi 3 napisane kredą białą na drzwiach, na zapukać trzy razy – a otworzę. Tych 3 nie było napisanych, skoro (jak słyszę) pukał³⁹. [...] Zaś – skąd pochodzi? że muszę takie umowy robić... I przy tym: muszę mieć swobodny spokój do tworzenia i uważania każdej k o m y i każdej l i n i i”⁴⁰. Witkiewicz, usiłując pełnić rolę duchowego przewodnika (i równocześnie przyjaciela) syna - bo „nie chodzi [...] [mu] o ojcostwo, [...] o [ten ich] biologiczny stosunek społeczny” (List 242, 2 kwietnia 1906, s. 335)⁴¹ - stawał

³⁹ Podobną do Norwida taktykę, ale w postaci rysowanego na szafie czerwonego kółka, będzie stosował kilkadziesiąt lat później Witkacy: „Kółko czerwone na szafie chroni od wizyt” (S.I. Witkiewicz, *Listy do żony (1928–1931)*, przygotowała do druku A. Micińska, oprac. i przypisami opatrzył J. Degler, Warszawa 2007, List 331, [Zakopane], 27 III 1929), s. 94); „Dziś, mimo [czerwonego] kółka, wdarła się do mnie Malczewska [...]” (tamże, List 371, [Zakopane], 1 VIII 1929), s. 124). Zob. także: W. Sztaba, *Gra ze sztuką. O twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza*, Kraków 1982, s. 276: „O swej obecności i rodzaju zajęcia w pracowni informował za pomocą systemu barwnych krążków zawieszanych na drzwiach, uprzedzając tym niefortunnych gości”.

⁴⁰ C. Norwid, List do Zygmunta Sarneckiego, [Paryż, styczeń–luty 1865], dz.cyt.

⁴¹ Por. inne frazy z tego listu: „Chciałbym, żebyś to, co o Twoich listach pisałem i piszę, brał tak, jak ja to myślę i piszę. Żebyś nie widział w tym ojcostwa, które jest przypadkowym zetknięciem się dwóch ludzi, lecz żebyś widział w tym dobrą i serdeczną przyjaźń, która przez całe Twoje życie była i jest Tobie wierną” (List 242, s. 333), oraz m.in. List 10 ([...] nie mam w sobie nic z «Ojca» patrzącego na dziecko jako na swoją własność [...] mógłbym mieć w Nim [tj. w synu - J.F.] przyjaciela, będąc tak wielkim Jego przyjacielem, ale On tego nie rozumie i nie potrzebuje”, 5 września 1901, s. 50), List 241 („Twoje listy są niemożliwe na dwudziestoletniego mężczyznę, piszącego w dodatku do ludzi, którzy poza wszelkimi prawami rodzinnymi, których ja nie uznaję, przeżyli z Tobą całe Twoje życie w stałej, dobrej, serdecznej przyjaźni”, 25 marca 1906, s. 332), a także cytowany już list do siostry, Marii: „Właściwie nie

sprawy jeszcze twardziej: „Chcę też – z całą **bezwzględnością** – żeby i Tata był [...] uważany za bliskiego – bardzo bliskiego człowieka” (List 214, 30 października 1905, s. 302; podkr. – J.F.). Przejęci zadaniami (powołaniem?) człowieka (u Witkiewicza względem innych ludzi i siebie – u Norwida względem Boga, innych ludzi i siebie), pragnęliby skutków natychmiastowych, ale wiedzą, że bez cierpliwości z ich strony rozmówcy mogą się bezpowrotnie spłoszyć.

5

Istnieje oczywiście jedna, ale kluczowa różnica pomiędzy tymi pozornie pokrewnymi do cna duszami. Pisząc do syna na temat życia, sztuki, miłości, Witkiewicz prawie nigdy nie odwołuje się do Ewangelii (tej „dobrej książki”). Nie można powiedzieć, że w jego dialogu ze Stanisławem Ignacym, którego „wewnętrzne rusztowanie duszy” (List 92, s. 227) ojciec chce konstruować i wzmacniać, żywo obecna jest jakakolwiek perspektywa ponadziemską. Wydaje się, że za najważniejszy autorytet i siłę sprawczą uważa samego siebie: „To, co pisałem o sobie⁴², pisałem, bo nie mogę na kogo innego Ci wskazać jako na źródło podobnych pojęć o życiu i sztuce” (List 197, 20 czerwca 1905). (Przynajmy jednak uczciwie – po chwili dorzuca ojciec zdanie pełne pokory: „właściwie tylko o sztuce, bo o życiu są dawno powiedziane słowa i spełnione czyny, którym obyśmy dorównali”). O sobie jako głównym punkcie odniesienia rzadko Witkiewicz pisze wprost, jed-

mam żadnych ojcowskich nałogów – nie jestem ojcem w znaczeniu zwykłym – choć jestem więcej ojcem jego duszy, on to sam wie” (zob. w niniejszym artykule przypis 25).

⁴² Chodzi o reakcję ojca na wiadomość o planach wstąpienia przez syna na akademię: „Nie mówię już o pewnym pietyzmie, który mógłbyś mieć dla mnie, nie jako dla Ojca – urzędu tego, wiesz, że nie uznaję – lecz jak dla człowieka, który dla życia i dla sztuki postawił, do diabła, wyższe zasady niż ktokolwiek bądź, który Ci na drodze przypadkiem stanął. Mówię to z całym obiektywizmem i z uznaniem zasług innych ludzi, ale muszę to stwierdzić, że jeżeli chodzi o sztukę, to – w Polsce przynajmniej – nie ma człowieka, który ją głębiej znał – po prostu mówiąc, to, co można znaleźć w tym, to ja zrobiłem, jest absolutnie wyższe od wszystkiego, co Ci mogą powiedzieć wszyscy ludzie, jacy u nas o sztuce sądzą. Muszę Ci tak mówić i mówię to tak, jak żebym nie był sobą” (List 190, 14 czerwca 1905, s. 276).

nak wyrazista obecność dwóch charakterystycznych czasowników w kluczowych miejscach „memoriałów” ojca, mianowicie: „chcę”/ „chciałbym” oraz „pragnę”, sprawia wrażenie, jakby Witkiewicz senior liczył na to, że samo żarliwe oznajmienie synowi swojej woli (przypomnijmy: nie „ojcowskiej” woli – „Ja, jak wiesz, mam mało instynktów ojcowskich, więc mogę być bliżej dziecka – niż niejeden rodzic odgradzony ścianą swojego dostojństwa”; List 79, 15 lipca 1903, s. 125) będzie argumentem wystarczającym do przyjęcia głoszonych przez niego tez lub wręcz czynnikiem bezpośrednio wpływającym na bieg zdarzeń („Tak pragnę, żeby wszystkie drobne sprawy usunąć z Twojej drogi i żebyś szedł wszystkimi siłami do głównego celu”, List 285; „Strasznie chcę Twoich obrazów”, List 298, 13 lutego [1909], s. 392). U Norwida „punktem wyjścia do walki” jest sam Chrystus:

Bo pokój on – to właśnie najgorętszy zewnętrzny jest niepokój. Bo kto dziś wewnętrzny pokój uzewnętrzni – bo kto, mówię, w prawdzie tak jako w duchu się postawi, to zaraz wyzwie naokoło wszystkie warunki rzeczywiste do najbutniejszego niepokoju. Bo pokój on – pokój Chrystusowy – to punkt wyjścia do walki, to pierwszy krok w szrankach, to podstawa z granitu [...] ⁴³.

Witkiewiczowi wydaje się, że własnymi siłami, bez pomocy Bożej potrafi prowadzić tę walkę. Chce sam „przepromienić” życie syna: „I wcale nie drażń się, jeżeli ja Ci mówię: Bądź dobry, miły i jasny. Ja Ci tego życzę w każdej chwili i dlatego Ci mówię tak, i **chciałbym przepromienić Twoje życie** i wydobyć Ciebie z tego czegoś, w czym, jak sam mówisz, ugrzązłeś” (List 223, 16 listopada 1905, s. 311; podkr. – J.F.). Spodziewa się, że uda się je „przepromienić” za pomocą „myśli”: „Byłem przygotowany na to, że bądź co bądź dogadam się z Tobą, że wydobędę z Ciebie to coś, co mnie ciągle zajmuje, a co Ty ciągle masz sformułować – a nie formułujesz, że rozwiązując myślą całe to zagadnienie życia dojdziemy do tego, co robić” (List 219, Niedziela noc [12 listopada (?) 1905], s. 307). Nie ma bowiem „większej siły nad myśl”

⁴³ C. Norwid, List do Józefa Bohdana Zaleskiego, [Paryż], 22 novembre 1850, PWsz VIII, 115.

(List 11, 10 września 1901, s. 51)⁴⁴; „Myśl skupia – życie rozdrabnia – więc trzeba tą myślą, która jest wolą – stale i ciągle nad tym rozpraszającym działaniem życia panować” (List 81, 23 lipca 1903, s. 129).

Tragiczną jałowość takiej postawy najwyraźniej widać w listach ojca po śmierci Jadwigi Janczewskiej: „[...] ze smutkiem trzeba tak walczyć, jak z chorobą. Nie dopuścić, żeby się stała chronicznym stanem, nałogiem myśli i uczuć. Trzeba mu przeciwstawić życie, cele i dążenia, które pozostały żywe [...]. Myślę, że **sił do takiej walki znajdziesz w sobie dosyć**” (List 506, [Lovrana], 9 marca 1914, s. 618; podkr. – J.F.⁴⁵); „Ogrom straty przesłania na razie świat cały, ale **w człowieku są zasoby sił ponad to**” (List 508, [Lovrana], 12 marca 1914, s. 620; podkr. – J.F.); „Ja wiem, że **Twoje siły psychiczne wystarczą** na to, żeby to życie udźwignąć [...]” (List 512, [Lovrana], 3 kwietnia 1914, s. 625; podkr. – J.F.). Człowiek więc pozostawiony jest sam sobie – i tylko z pomocą własnych duchowych sił może się „odprostować”. Ojciec stwierdza to „na podstawie własnego doświadczenia” (List 511, [Lovrana], 22 marca 1914, s. 624), czyli znów czyni samego siebie źródłem wiedzy o mechanizmach życia. Zestawienie listów Witkiewicza z listami Norwida otwiera oczy na to, czego u tego pierwszego nie ma: ojciec wymagał od syna określonego stosunku do świata widzialnego (natury), do sztuki w ogóle i do malarstwa, do ludzi w ogóle i do najbliższych, wreszcie: do siebie samego; nie wymagał jednak żadnego stosunku do Boga – tę sferę życia człowieka wyłączył z pola swoich zainteresowań i tym samym pozbawił jej (przynajmniej na najwcześniejszym etapie) także syna. Decyzja ojca nie sprawiła

⁴⁴ Por. S. Witkiewicz, *Dziwny człowiek*, dz.cyt., s. 101: „[...] w świecie ludzkim nie ma większej potęgi – nad myśl”.

⁴⁵ Dokładnie dziesięć lat wcześniej, w okolicznościach bliższych, ojciec raczej wątpił w synowskie siły: „Więc w tej chwili może już jesteś w Rzymie. Myśląc o Tobie, mam wrażenie, że widzę jakiś liść porwany w prąd potoku, który nim miota i niesie gdzieś z fatalistyczną siłą. Niesie Cię życie – potok dość wartki. Ale nie mogą Ciebie o b s e r w a ć, bo Tobie współczuję, więc myślę, jak się ta fala z Tobą obejdzie, jakie siły Twoje własne będą z nią się rozprawiać” (List 110, 30 marca 1904, s. 173). Czy dziesięć lat treningu duszy pod okiem ojca wystarczy, by udźwignąć tak gwałtowny zakręt życia?

przecież jednak, że dusza Stanisława Ignacego nagle stała się śmiertelna. Obranie przez ojca punktu widzenia obejmującego wyłącznie doczesność oznacza, że dusza syna nie musi systematycznie oczyszczać się z grzechów (termin niewystępujący oczywiście w *Listach do syna*; ojciec, choć niejednokrotnie występuje w roli „sumienia” Stanisława Ignacego⁴⁶, nie rozumie – albo udaje, że nie rozumie – wagi jego kolejnych moralnych upadków⁴⁷), wystarcza jej w miarę systematyczne napełnianie się odpowiednią strawą, którą osobiście zapewnia ojciec, próbując wyposażyć i wzmacniać dziecko tak, by miało nieustannie siłę do doskonalenia się i stawiania czoła życiu. Bezskuteczność walki o tę duszę nie polegała jednak na tym, że nie piękniała ona zgodnie z oczekiwaniami ojca, ale na tym, że nigdy nie była to walka o jej zbawienie.

Summary

Hectic Mission. Cyprian Norwid's and Stanisław Witkiewicz's Letters

Stanisław Witkiewicz discovered Cyprian Norwid and his thoughts on art and human imperfections—particularly with regard to Polish souls, thoughts typical of his epoch—twenty years after the latter's death. While Witkiewicz was thirty years Norwid's junior, an examination of the authors' letters and the in-depth analysis of the stylistic similarities they share, reveal striking analogies between Norwid's and Wikiewicz's ideas. Each considered one's life and work as an artist to be a very serious task (Witkiewicz saw this especially in the case of his son, Stanisław Ignacy, whom he had raised to become an artist from the cradle); they both solemnly demanded maturity and a responsible attitude toward work, truth, and the time one has at one's

⁴⁶ „Mój drogi, przyjmij te uwagi z dobrym sercem, bo ja je robię z najlepszym, jakie człowiek dla kochanego człowieka mieć może. Przyjmij dobrym sercem, bez goryczy, z pogodą i jasnością – jak głos Twego sumienia i radę najserdeczniejszą, daną ze strasznie dobrym ucałowaniem Twojej kochanej głowy” (*List 117*, 18 maja 1904, s. 181–182).

⁴⁷ Dość niejasna wydaje mi się na tym tle uwaga Jana Błońskiego o stawianiu przez ojca „coraz surowszych żądań etycznych” (J. Błoński, *Witkacy na zawsze*, [cz. I:] *Od Stasia do Witkacego*, Kraków 2003, rozdz. „Psychomachia rodzinna”, s. 14).

disposal. Witkiewicz, contrary to Norwid, however, believed that one should find the strength for the spiritual fight inside oneself. He dismissed the truths of the Gospels, despite calling them 'a good book', and would neither consider them a source of guidelines for life nor the goal of human life itself.

Jan Falkowski, redaktor, wykładowca na Wydziale Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie; pod kierunkiem prof. Bernadetty Kuczery-Chachulskiej przygotowuje rozprawę doktorską: „Styl bycia artystą - styl bycia człowiekiem. Listy Stanisława Witkiewicza do syna”. Autor książki «*Pan Mozart, pan Bach, pani Reginka, ja*». *Spotkania z ludźmi i kulturą w twórczości Mirona Białoszewskiego* (Warszawa 2015).